

# SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

«Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.  
Kto nie z nami, ten przeciwko nam».

Cena „SZKOLNICTWA“  
wynosi rocznie 8 koron  
kwartalnie 2 korony  
dla zagranicy rocznie  
10 koron.

Numer pojedynczy kosztuje  
30 hel.

Inseraty przyjmuje się za  
opłatą po 12 hel. od  
wiersza petitu za każdorazowe  
umieszczenie.

Reklamacje będą uwzględniane  
do dni 7.

Prenumerowanie „Szkolnictwa“  
rozpocząć można każdego czasu

Redakcyja i Administracyja  
w Nowym Sączu  
przy alicy Matejki l. 635.

Względem nadastanych korespon-  
dencyj ściśle dyskrecyja.

Prenumeratorom udziela  
Redakcyja wszelkich infor-  
macyi bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od  
1. stycznia b. r. mamy w za-  
pasie.

Za zmianę adresu  
opłaca się 40 hel., które należy  
uścić równocześnie z przesyłką  
prenumeraty.

W Imię Boga — Ku lepszej przyszłości!

W Y R O K.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek  
c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 pk. orzekł,  
że zamieszczony w Nr. 36 czasopisma „Szkolnictwo“  
z dnia 25. grudnia 1900 artykuł pod tytułem: „Do-  
kład będzie tajemnicą“ od „Wobecnej dobie“ do „za-  
raz przerwa“ strona 272 lam 2. zamiera znamiona wy-  
stępku z N. 300 u. k., że zakazuje się rozszerzanie  
tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k.  
Prokuratorę Państwa konfiskatę pomienionego nu-  
meru a cały nakład takowego ma być zniszczonym,  
albowiem w artykule tym autor przez nieprawdziwe  
przedstawienie względnie przekręcenie okoliczności  
faktycznych poniża zarządzenie urzędowe c. k. Ra-  
dy Szkolnej krajowej oraz pobudza przeciw niej do  
pogardy i niezawisłości.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy.  
Kraków, dnia 28. grudnia 1900. *Morelowski.*

## Nasze dodatki pięcioletnie.

Przed dwoma laty czytaliśmy w niemieckiej „Freie  
Schulzeitung“, orzeczenie Wysokiego c. k. Trybunału  
administracyjnego z 9. listopada 1898 l. 5943, wedle  
którego dodatek pięcioletni ma być przyznany od daty  
dekretu nominacyjnego, nie zaś dopiero w miesiąc po  
złożeniu przysięgi służbowej. Nie sądzimy, aby wyżej  
przytoczone orzeczenie odnosiło się tylko do tego po-  
jedynczego wypadku.

Pominąwszy, że 5 lat, to dość długi okres czasu  
i wywołuje przy zbliżaniu się pięciolecia w dotyczącym  
petencie radosne uczucia, nie da się zaprzeczyć, że dla  
nauczyciela lub nauczycielki, którym wskutek długo-  
letniej nieraz służby w charakterze młodszego nauczy-  
ciela lub nauczycielki wiele lat policzalnych do uzyska-  
nia kwinkwenum, przepadło, bardzo ważnym jest każdy  
miesiąc a nawet dzień.

Nie może to być żadnej osobie stanu naucz. obo-  
jętnem, czy ten gorąco upragniony i bardzo spóźniony  
dodatek uzyskanym zostaje o miesiąc lub dwa wcześniej  
lub później.

Jeżeli wolno nazwać wyżej przytoczone orzeczenie  
Trybunału administrac. ogólnem, to możnaby prosić

Wysokia c. k. Rada Szkolna krajowa, by w razie gdy  
dekreta nominacyjne mają datę z pierwszej połowy  
pewnego miesiąca, tenże miesiąc do uzyskania kwink-  
wenum policzyły.

Z powodu ostatniej regulacji płac nauczycieli  
morawskich, zaznaczył Wydział szkolny Wys. Sejmu  
wyraźnie, że przyznawanie i wymiar dodatków pięcio-  
letnich uważane jako dzieło reformy, spoczywać po-  
winny na szerokiej podstawie. To zapatrywanie zdaje  
się także zupełnie podzielać morawski Wydział krajo-  
wy i znajduje w dotyczącem sprawozdaniu z kwietnia  
z. r. stanowczy wyraz.

Żywimy więc silne przekonanie, że następna sesya  
sejmowa nie odmówi tego dawniejszym starszym i młod-  
szym nauczycielom, co przyznano już zupełnie słusznie  
w Morawii w r. 1899. Spodziewamy się, że najmniej jed-  
no kwinkwenum zostanie za cały czas służby w chara-  
kterze prowiz. młodszego nauczyciela lub nauczycielki  
policzone. To żądanie uznać musi każdy za zupełnie  
usprawiedliwione. Jasną jest rzeczą, że nastąpić musia-  
łoby potem sfinalizowanie tego sposobu regulacji, a  
cały czas służby zostałyby wedle omówionych zasad po-  
liczony.

Ze stanowiska finansowego nie wymagałoby to  
zbyt wielkich ofiar. W końcu nadmienić musimy, że o-  
późnienia w przyznaniu kwinkwenum pochodzą stąd,  
że przyznanie tego dodatku zależy od czasu uzyskania  
stałej posady. Pewien nauczyciel podał się o posadę  
stałą w październiku roku 1896, a dopiero w sierpniu  
roku 1897 ją uzyskał, ponieważ sławetna Rada szkol-  
na miejscowa, przez kilka miesięcy zapominała dore-  
czyć podania wyższej władzy.

Skoro się w przyszłości, z okazji awansu lub in-  
nej przyczyny, znowu podobna opieszałość ze strony  
władzy okaże, to zawsze się to dzieje na rachunek spo-  
dziewanego kwinkwenum. Przyznawanie dodatków pię-  
cioletnich — tego bodźca do gorliwej pracy nauczy-  
cielskiej — powinno odbywać się w rańniejszym tem-  
pie, gdyż jsk powiedzieliśmy — 5 lat trwają długo.

## Walka z „Nowym kursem“!

Liczne i rażące usterki, jakie znajdujemy w obecnym planie naukowym dla wyższych klas szkół wydziałowych żeńskich a szczególnie brak umiejętnego rozbudzenia poczucia przyszłych obowiązków, przez stopniowe przyzwyczajanie do samodzielnego wykonywania różnych prac gospodarczych, słowem brak przyuczenia dziewcząt naszych do pracy na ciężkiej niwie życia — są przyczyną, że wszystkie większe miasta naszego kraju oświadczają się przeciw reorganizacji szkół wydział. 3-klas. na 4, 5 i 6-klasowe.

W kilku artykułach wykazaliśmy (1895 i 1896) zupełną niepraktyczność nauki na podstawie obowiązującego planu, i żądaliśmy zarazem, aby wykształceniu dziewcząt w klasach wyższych nadany został *praktyczny kierunek*, który stanowi najważniejszą, niewzruszoną podwalinę rozumnej organizacji życia rodzinnego. Dziś więc cieszyć się musimy, że zapamiętania nasze dzielają ludzi z różnych sfer społecznych, co dowodzi, że słusność jest po naszej stronie, oraz, że przez rzetelne przedstawienie sprawy, staramy się podnieść nasze szkolnictwo ludowe.

Nader szczegółowo omawianą była sprawa wychowania dziewcząt w obecnych szkołach wydziałowych na posiedzeniu Rady miasta Krakowa (dnia 20. października z. r.) na którym najpoważniejsi i najinteligentniejsi radni sprzeciwili się przyjęciu planu naukowego, jaki dla wyższych klas szkoły wydział. nadesłała Rada Szk. krajowa.

## W OCZEKIWANIU.

(Ciąg dalszy).

Znowu nastąpiła chwila milczenia i znów wlokły się minuty, jakieś długie, smętne a zmrok padł już zupełny.

— A tu trzeba zawiesić lampę, i tak mam dokończyć robotę — mówiąc to, zapaliła lampę a potem wzięła jakiś niedokreślony sieracek i zajęła się szyciem. Chory zajęty był myślami, które uniosły go widać daleko, bo na jego twarzy przebijała się teraz gra najróżnorodniejszych uczuć. Wreszcie pukanie do drzwi przerwało ten spokój, niczem nie zamuony.

Do izby weszło trzech kolegów z pobliskich miejscowości, którzy dowiedziawszy się o nowym nieszczęściu chorego, przyszli go odwiedzić. Widok strasznej nędzy onieśmielił ich do tego stopnia, że nie wiedzieli, co powiedzieć, co począć ze sobą.

— A proszę, proszę, siadajcie koledzy — rzekł chory — dziękuję wam za łaskawą pamięć. Widzicie, jaka dola spotkała mię! Prawda, jakie to bolesne?!

— To nie pojęte, wierzyć się nie chce — rzekł pierwszy — że tu mogła działać ręka człowieka. Wszak z psem nie postąpiono by gorzej, a tu człowieka z rodziną wyrzucają wśród zimy i oddają go na pastwę losu.

— Kiedy już Bóg zmiłuje się nad nami, kiedy

I tak radny p. Rotter (czł. R. Szk. kraj.) wyznał, że plan lekceważy naukę gospodarstwa domowego i higienę, a natomiast wielki nacisk kładzie na *historję sztuki*!! W kursach dopełniających na 17 godzin nauki przeznaczono 7 godzin na *prawo*!!!

Radny p. Bartosiewicz postawił kwestję zasadniczo: *dla kogo szkoła i jaki jej ma być kierunek*. Rada Szkolna chce wykształcić lalki salonowe, ale nie kobiety, które staną się żonami i matkami w sferach mieszczańskich i urzędniczych. Będą paplały po francusku i blagowały o sztuce. Mowca charakteryzuje, na co się nasze panny uczą francuskiego: aby czytać romanse i ułatwiać sobie romanse. Przeciw francuzczyźnie w sferach wyższych walczyliśmy pół wieku, a teraz wprowadzamy ją *gwałtem w sfery mieszczańskie*. Dziesięć razy mniej mężczyzn umie po francusku, a przecież im ten język potrzebniejszy, a uczą się dla czytania dzieł naukowych, nie dla paplania.

O sztuce trzeba coś wiedzieć, ale wykladać jej historję przez 4 lata, to za wiele. Dość na to jednego roku. Niech panna umie tyle z historji sztuki, co każdy z nas — a nawet więcej: niech umie tyle, co każdy z członków sekcji szkolnej to będzie dosyć, a to się da pomieścić na 20 kartkach. Za to kopciuszkim jest *język polski*, mniej dla niego godzin, jak dla języka francuskiego, a dziś wszędzie naukę języka ojczystego uważają za podstawę wykształcenia. Kopciuszkim jest *historja Polski*, bo raz tylko wykładana w VI. klasie — gdzieindziej pod Moskałem

ześle On godzinę rachunku — wtórował drugi. — Oto ofiara tajnej kwalifikacji, oto ofiara złości ludzkiej.

— Tak się to u nas dzieje! Wiodą cię w początkach abyś nie umknął lat kilka na pasku, głaszczą, chwałą, obiecują złote góry, a później lada donos wpływowej osoby, łamie cię zupełnie i czyni ofiarą podobnego losu — dokończył trzeci.

— Musicie wiedzieć panowie — mówił chory głosem stłumionym — dziesięć lat pełniłem niewdzięczny zawód nauczycielski i mimo wszystkich egzaminów, ciągle w roli nieszczęsnego *tyczasowego* nauczyciela. Stabilizować się nie mogłem, raz z braku protekcji, po drugie, ej, lepiej nie wspominać! Dziś jeszcze krew ścina się w żyłach... tak!... ciągle spijałem lekarstwo, napisane gdzieś za kulisami, którego przyrządzeniem zajęła się moja przełożona władza... Skutki widzicie: po trzech miesiącach wyrzucano mię z mieszkania i skazano na śmierć głodową.

— Mówiłam ci już, uspokój się! Martwi się całymi dniami i to go dobiya do reszty.

— Tu nie desperować ale ratunku szukać trzeba, i pomyśleć o sposobie, któryby pomógł państwu wybrnąć z tak fatalnego położenia — rzecze jeden z przybyłych.

— Ach! myśleliśmy o wszystkim. Używali różnych środków, lecz wszystko bezowocnie!

— A czy niebyłoby dobrze wnieść do obradu-

i Prusakiem całkiem jej nie ucza, a u nas ją się lekceważy.

Nie ma w planie chemii — nie ma nawet pedagogii dla przyszłych matek. Ani śladu *praktyczności* w całym planie — jest tylko szablon zastarzały. Taką szkoła to nie postęp, to wsteczność, niezrozumienie potrzeb społeczeństwa. Stawia wniosek odesłania sprawy jeszcze raz do sekcji szkolnej.

I dalsi mowcy, jak dr. Rosenblatt, Kohn, Bاندrowski, Propper, Styczeń, Popiel, Domański i Federowicz przemawiali również w duchu p. Bartoszewicza — poczem uchwalono projekt odesłać napowrót do komisji szkolnej.

Podobnie niechętnie oświadczyła się znaczna większość Rady miejskiej w Tarnowie przeciw rozszerzeniu szkół żeń. na wyższe wydziałowe, co przekonano p. Bobrzyńskiego, że plany naukowe dla tychże szkół są zupełnie nieodpowiednie, że zmienić je należy..

## Nasza solidarność.

(Dokończenie).

Przychodzimy do przyczyn ważniejszych. A więc najpierw dziwna jakaś i nieuzasadniona bojaźń niektórych jednostek, samolubstwo, chęć błyszczenia i wyróżnienia się, służalczość iście lokajka. To już rzeczy naprawdę szkodzące naszej sprawie! Być człowiekiem — to być bojownikiem — walczyć od kolebki do grobu o byt, o swe ludzkie prawa! Kto w sercu swem tej odwagi do

jącego właśnie Sejmu prośbę o zapomogę? — mówił dalek sąsiad.

— Nie wiedziałem nawet, że się odbywa sesja sejmowa, co powiecie na to, że zapomniałem zupełnie czy istnieje sejm jaki. A czy doświadczenie nie nauczyło nas, czego się stamtąd spodziewać mamy? mówił chory z goryczą.

— To prawda, ale myślę, że ważnym jest także życie rodziny i nad niem nie można tak łatwo przejść do porządku dziennego.

— Wiecie co panowie i ja myślę, że tak będzie najlepiej! Trzeba wysłać prośbę, przecież nie odmówią — mówiła biedna, a widząc tyle współczucia na twarzy obecnych kolegów męża, nabierała w duszy swej przekonania i wierzyła, że osiągną to, o co proszą.

— A może i dobrze będzie! — rzekł chory już nieco rozweselony — tak, tak, poślizgnijcie prośbę — mówił przyciszonym głosem — i oni są ludźmi i oni może rozumieją co głód i niedola, zlitują się i nie odmówią. . . .

Uradzono tedy wysłać prośbę a jeden z kolegów miał się zająć jej napisaniem i wyeksperymentowaniem. Od tej chwili w wzroku chorego przebiegała się gorączkowość; twarz paliła się, zdobył ją ceglisty rumieniec; oczy wpatrzone w drzwi śledziły ciągle ich poruszenia, jak gdyby oczekiwały zbawcę. Zbawcą miało być pismo, miało ono wstąpić do tych piekiel

ciężkiej walki życiowej nie posiada, tak nie jest godnym miana człowieka. Że wśród tej walki — jak w ogóle w walce — padają ofiary i dymy się wznoszą, niszczejąc egzystencye, to jeszcze nikogo odstraszać nie powinno. Żadna zdobycz nie przychodzi łatwo, każdą trzeba ofiarami okupić, ale te ofiary padają w interesie dobra ogólnego i to tam tylko, gdzie zamiast zwartych szeregów zrywają się do walki jednostki. Na bok więc z trwogą, ramię do ramienia i dalej do pracy nad dobrem własnym i dobrem tych, co nas kiedyś zastąpią, a niech w tym szeregu nikogo nie braknie. Samolubstwo jest ogromnym złem, a wypływa bądź to z bojaźni, o której dopiero co mówiliśmy, bądź też z chęci wyróżnienia się — czasem jest także wrodzonym, niektórym jednostkom. Gdyby człowiek miał żyć tylko dla siebie, lepiej gdyby go wcale na świecie nie było. Takie jednostki bowiem żyją na świecie tylko na szkodę całego społeczeństwa, cieszą się prawami, których zdobycie opłaciła ludzkość podatkiem potu i krwi, a same nie przedstawiają dla społeczeństwa żadnej siły produktywnej. Są to zwykli zjadacze chleba, istoty ludzkie, ale bez tych cech i właściwości, które człowieka uszlachetniają. Jeśli z samolubstwem łączy się w naszym zawodzie próżność, to już doprawdy dość wystarczająca zaporą solidarności i koleżeństwa.

Podobną rolę odgrywa służalczość, która niestety i w naszym zawodzie tak często niweczy wszystkie usiłowania zorganizowania nauczycielstwa. Ludzie którzy z natury mają skłonność do łaszenia się i

ziemskich i wywieść dusze tych sprawiedliwych, cierpiących niesłusznie dla win i złości ludzkich, miało wywieść dusze te z złowrogiej nędzy i uszczęśliwić.

Tymczasem nie nadchodziło, a czas i zabójcza choroba, cios za ciosem, uderzający weń, działały swoje. Chory zmieniał się coraz bardziej, zaczynał wątpić o wszystkim, stawał się czem raz więcej uczuciowy; sentymentalizm chorobliwy przepełniał duszę tego nękającego człowieka; zanikał w nim męźczyzna a wyradzała się istota, żyjąca już życiem oderwanem, nie rozumiejąca świata, różna pojęciami, której duszą był ból, żal do ludzi... a palnikiem: nadzieja. Dziś on zrozumieć nie mógł, jak można komu wyrządzić krzywdę i pojąć nie mógł tego, jak ludzie na coś podobnego odważyć się mogą, że się nie boją wyrzutów sumienia i sprawiedliwości Bożej.

A przy tem jeszcze zdanie, wygłoszone kiedyś przez kolegę, do reszty wypełniało myśl jego; ciągle je rozbierał i ciągle pytał się: czyż prośby konających i głodnych mniej ważne są od innych spraw? Czy życie rodziny mniej ważne jest od innych zadań prędzej uwzględnianych? On przecież tegoby nie uczynił, bo on wie co znaczy nędza i niedola, on już nieraz odczuwał treść ich treści. I wtedy żal jakiś niewysłowiony, nadludzki, żal zawiedzionego, przepełnił duszę jego, dławił i wyciskał tylko łzy, te łzy tak piekące, a zarazem niosące ulgę. (Dok. nast.)

służenia, przynoszą wstyd całemu stanowi nauczycielskiemu — koledzy wystrzegać się ich muszą jak ognia, bo inaczej staną się ofiarą denuncyacji. Indywidua takie zwykły najczęściej towarzyszy swych traktować jak to mówią *per nogam* — wtedy przypominają owo typowe zwierzę służalczości, zamieniające się przed silniejszymi i wyższymi w machający ogon, przed słabszymi w kłapiące zęby. Idący w nierozłącznej parze ze służalczością handel zasad i przekonań, stokroć gorszy i bardziej niemoralny od handlu dziewczętami, zaparcie się własnej godności — oto zło nad zła, które musi być z szeregów naszych co prędzej wyrugowane. Mamy jeszcze jedno do nadmienienia, a przyznamy się, że sprawy tej lękać nigdy nie myśleliśmy, ale nam ludzie obcy zwrócili na nią uwagę. Obowiązek nasz każe nam zwrócić się do naszych koleżanek z *zachętą żywszego zajęcia się sprawami nauczycielskimi*. Solidarność w zawodzie obowiązuje nie tylko samych mężczyzn, ale i kobiety wspólnie z nami na polu oświaty pracujące. Jesteśmy jedną wielką rodziną, spokrewnioną jednolitą pracą, jednakiemi prawami trudu i obowiązku, wspólną dolą i niedolą. Może zresztą dobry przykład ze strony koleżanek zawstydzi niektórych, więcej bojaźliwych i obojętnych dla sprawy solidarności, a wtedy będzie to podwójna zasługa. Znajdujemy wreszcie na posadach nauczycielskich osoby, pełniące swe obowiązki przejściowo, nie powołane tu i nie nadające się do zawodu nauczycielskiego. Do nich mówić o solidarności, to rzucać groch o ścianę — trzeba przeto pogodzić się z faktem, że oni wśród szeregów naszych nie staną. Może to i dobre, takie wydzielenie się szumowin. Oto są wszystkie powody, które szkodzą solidarności nauczycielskiej. Widzimy że żadna z nich nie jest taką, aby jej usunąć nie można, że zatem sprawa organizacji naszych szeregów nie jest przegraną, że przy usilnych staraniach moglibyśmy dojść do takiego porozumienia się, takiej łączności i tak zgodnego działania, jak to ma miejsce u naszych niemieckich kolegów. A nam tego bardziej niż tamtym potrzeba, bo położenie nasze i stosunki, stanowisko społeczne są gorsze niż w tamtych krajach koronnych.

Jak już wspomnieliśmy solidarności potrzeba nam nie tylko dla uzyskania polepszenia bytu, ale dla wywalczenia sobie u społeczeństwa szacunku i uznania, dla podniesienia całego naszego stanu, dla wspólnej pracy około dobra społecznego. To też organizacja nasza musi opierać się na zasadach miłości kraju i społeczeństwa naszego, pod hasłem prawdziwego postępu i pracy obywatelskiej. przy waznym szacunku dla siebie i drugich.

Takie jest nasze zdanie co do solidarności nauczycielskiej, ale wszystkie nawoływania do organi-

zacji i zgodności są zawsze i pozostaną tylko frazesem, jeśli dla istnienia tej solidarności nie stworzy się trwałe podstawy. Solidarność musi oprzeć się o organizację, być jej początkiem i wynikiem, jak znów z drugiej strony organizacja, stworzenie własnej korporacji jest uzewnętrznieniem solidarności. Nauczycielstwo musi przeto tworzyć korporację; inaczej o zbiorowej solidarności mowy być nie może. Istniejąca od kilku lat korporacja nasza — Towarzystwo nauczycieli ludowych — liczy do dziś stosunkowo bardzo niewielu członków, a fakt ten wskazuje aż nadto wyraźnie na brak solidarności w naszym zawodzie, zło istniejące ciągle pomimo tylu nawoływań, przynoszące nauczycielstwu nieobliczalne szkody.

Jeżeli zważymy, że stowarzyszenia urzędnicze, kolejowe, robotnicze liczą tysiące członków, że gdzieindziej całe towarzystwa nauczycielskie tworzą jeszcze związki, to patrząc na zubożenie naszych nauczycieli dla własnej sprawy, stroniąc ich od własnego towarzystwa — nie możemy wyjść ze zdumienia dlaczego tak jest, ale zarazem rozumiemy dlaczego nauczyciel ludowy w Galicyi jest tak mało cenionym, dlaczego stan ten, który, śmiało to możemy powiedzieć, tylko własną ofiarnością wśród najgorszych warunków rozkrzewia oświatę wśród ludu i podtrzymuje szkolnictwo, nie tylko lepszego bytu, ale nawet marnego uznania doczekać się nie może!

### Czy zachodzi potrzeba reformy seminariów nauczycielskich?

(Ciąg dalszy).

Nauka gospodarstwa wiejskiego, jakiej dziś żądają w szkole ludowej od dzieci 8—12 letnich, będzie dobrą, lecz dopiero w osobnych szkołach *niższo-rolniczych*, podobnych do istniejących w kraju szkół szewskich, garncarskich, ślusarskich, do których to szkół niższo-rolniczych przyjmowaną byłaby młodzież w 18 do 20 roku.

Dziwić się trzeba, dlaczego panowie z Wydziału krajowego, którzy wiedzą przecież, że rolników jest co najmniej 400 razy więcej niż rzemieślników w kraju naszym, nie postarali się dotąd o zaprowadzenie jednoroocznych kursów niższo-rolniczych, których powinno być jeden lub dwa w każdym powiecie, gdzieby młodzież już dojrzała zaznajomiła się teoretycznie i praktycznie z najpotrzebniejszymi wiadomościami o gospodarstwie rolnem, ogrodnictwie, pszczelnictwie itd.

Dla biednych uczniów powinny być stypendya, zaś bogatszych rodziców powinno się zachęcać wszelkimi sposobami aby tam oddali swych synów na dalszą naukę. Takie niższo-rolnicze czyli *przygotowcze szkoły gospodarckie*, byłyby prawdziwym dobrodziejstwem dla naszego ludu, a każdy wydany na ten cel

halerz, zwróciłby się po krótkim czasie z wysokim procentem. Jest więc pole do działania dla chętnych reformatorów — ale *nie w szkole ludowej*, bo ta ma wychowywać i nauczać!

Przy tej sposobności, nie wolno mi pominąć jeszcze jednej nader ważnej rzeczy, której znaczenie określa znakomicie ludowe przysłowie; „*Dobra gospodyni podpiera trzy węgły domu, gospodarz jeden*“.

Panie Kramarczyk! który chciałbyś zabłysnąć jako wielki reformator w historii szkolnictwa, który chciałbyś aby nauczyciel ludowy z pomocą dzieci drobnych podniósł rolnictwo i dobrobyt kraju, dlaczego nie wspomniałeś ani słówkiem we swoim wniosku o gospodyni wiejskiej, która przecież jest *dużą każdego gospodarstwa!*

Ja nie dziwię się p. Kramarczykowi, bo wiem, że on był tylko prostym narzędziem w ręku innych, którzy podobnie, jak on sam, nie wiele rozumieją się na nauczaniu w szkole ludowej, którzy podobnie jak on sam, nie umieją odszukać *przyczyny* złego, dlatego i lekarstwa skutecznego nań zastosować nie są w stanie.

W tym celu przychodzę z pomocną radą p. Kramarczykowi oraz ludziom dobrej woli i proponuję, aby dołożyli starania, iżby z początku bodaj w jednym na dwa powiaty, urządzoną została *praktyczna szkoła dla dziewcząt* w wieku 15—17 lat z kursem jednorocznym, gdzieby uczono tych robót, jakie w przyszłości kobieta na mniejszem lub większem gospodarstwie spełniać będzie musiała.

Wzorem dla takich szkół powinien być istniejący bez rozgłosu od lat kilku w Zakopanem (powiat Nowy Targ) *Zakład wychowawczy dla dziewcząt hr. Zamoyskiej*, w którym widzieć można mnogą ilość dziewcząt z różnych domów, uczących się tutaj pracy w kuchni, prania, szycia, sprzątaniam, chodowli drobiu, pielęgnowania jarzyn i t. p.

Zakład podobny pod nazwą błog. Kunegundy, założonym być miał przez „Związek Chłopski“ w powiecie nowosądeckim — lecz uzbierane na ten cel pieniądze, uwięzione zostały przez p. Stanisława Potoczka w jakimś interesie. (?)

Od wychowania kobiet zacząć należy, bo uświadomiona w gospodarstwie kobieta stanowi majątek nieprzebrany! O tem wiedzą we wszystkich stanach i co do tej kwestyi dwóch zdań być nie może!

Mamy aż nadto wiele przykładów, o których powiedzieć mogą nasi księża i nauczyciele iż nieraz nawet w bogatszym domu chłopskim, nie umie gospodyni przyrządzić kawy lub herbaty. A ileż to jest gospodyń, które nie umieją ugotować smacznej strawy, chociaż wszystko mają u siebie.

Zresztą, jak wyglądać będą w przyszłości nasze szkoły, gdyby w jednych uczyli nauczyciele „z reformowanych“ w myśl ankiety seminaryów — w innych zaś

nauczycielki, z *obecnych* seminaryów? Mielibyśmy nie tylko różnych nauczycieli i nauczycielki, ale także różny sposób nauczania w szkołach ludowych, które jak wyraźnie określa sama nazwa, przeznaczone są dla ludu.

Aby wyjść z owego labiryntu reformy, należy zapytać przedewszystkiem: kogo mamy rozumieć pod wyrazem lud? . . Czy może mieszkańców miast czy też wsi? . . Czy mamy pod ludem rozumieć pospólstwo czy też jego śmiankę? . . Czy ludem jest w pocie czoła ciężko pracująca klasa? Czy też stan mieszczański, czy wreszcie najwyższe sfery?

Zaiste, iż żadna z tych warstw! Lud nie jest ani wyłącznie na dole ani też w górze, tem mniej w środku, bo jest on wszędzie. Jak w teatrze wszystko, co znajduje się bądź na parterze, w lożach lub na galeryach nazywa się ogólnem mianem „publiczności“ — tak i w społeczeństwie ludzkim wszystko, co tylko nosi imię „człowiek“ — *ludem* się nazywa.

Wskazuje nam to wyraźnie sama ustawa szkolna, która w dziale o przymusie szkolnym nie wyłącza pojedynczych warstw, lecz orzeka, że *wszystkie* dzieci bez względu na płeć, wyznanie, stan lub pochodzenie, mają uczęszczać do szkoły ludowej. Nie tylko więc dzieci wieśniaków, robotników, rzemieślników i t. p. lecz dzieci wszystkie, ze wszystkich warstw mają być powołane do szkoły, podobnie jak do służby wojskowej mają być powołani wszyscy bez różnicy ich stanu, bo służba ta jest powszechną, tak jak nauka w szkole ludowej jest powszechną dla każdego z osobna i dla wszystkich razem. (C. dal. nast.)

## List z kraju.

(Z jasielskiego).

W dniu 15. grudnia z. r. obchodziło nauczycielstwo okręgu jasielskiego niezwykłą uroczystość, bo pożegnanie **trzech jubilatów** jednego okręgu a mianowicie pp. *Antoniego Czaplńskiego, Andrzeja Jakła i Józefa Kamińskiego*.

Celem uczczenia ich długoletniej pracy i mile utrzymywanych stosunków koleżeńskich, zawiązał się komitet, który zajął się urządzeniem uroczystości w ten sposób. Dnia 15. grudnia rano odprawił ks. Kanonik Sroczyński, proboszcz jasielski uroczyste nabożeństwo, w którym wzięły czynny udział szkoły w Jaśle wraz z nauczycielstwem. Wieczorem o 6½, zgromadziło się liczne nauczycielstwo jasielskiego okręgu i kilku kolegów z krośnieńskiego powiatu, w sali szkoły wydziałowej żeńskiej. Uroczysta i rzewna a zarazem imponująca była to chwila, gdy wprowadzono na salę jubilatów, oddając im należne miejsca. Obok nich zasiedli ich pp. inspektorzy a mianowicie dawniejszy Wbny ks. Kanonik Sroczyński i obecny p. inspektor Adolf Szostkiewicz. Do jubilatów przemówił imie-

niem kolegów dyrektor szkoły wydziałowej p. Teodor Bernardzikiewicz, poczem wręczono jubilatом skromne upominki. W czasie przyjacielskiej i koleżeńskiej biesiady wnoszono toasty na cześć jubilatów, z których toast Wbnego ks. Kanonika Sroczyńskiego wyróżnił się ze wszystkich. Wykazał on w nim, czem jest sumienne spełnienie obowiązków nauczycieli w obec Boga, kraju i naszej rozdartej Ojczyzny, szczególnie tej części, którą zamieszkujemy, ta bowiem ma być świecznikiem dla innych, gdyż tylko w niej wypowiadać możemy to, co serce Polaka czuje, podczas gdy w innych częściach usiłuje wróg polskości zatrzeć, stłumić i wydrzeć to, co sercu jego jest najdroższe. Toast ten powitano hucznymi oklaskami poczem odśpiewał chór „Cześć polskiej ziemi“.

*Uczestnik.*

### ZAKAZ PRZYJMOWANIA PODARUNKÓW.

Za widzeniem się z pewnym dyrektorem seminaryum nauczycielskiego przysłiśmy w rozmowie na to, czy ojciec Bobrzyński miał rację, zabronić nauczycielom ludowym przyjmowania podarunków przy wpisach i. t. p.

Dyrektor ów, znany przyjaciel nauczycieli — był swego czasu inspektorem okręgowym — na dowód, jak mało konsekwentnym jest owo rozporządzenie, opowiedział mi następujący fakt, bardzo znamieny.

— Za mego dyrektorstwa — mówił — przyniosła mi kobieta ze wsi, mająca syna w seminaryum w podarunku gęś tuczoną. Żona moja, nie wiedząc, co z tym fantem zrobić — przyszła do mnie po radę, wyszedłem do kuchni, gdzie zobaczyłem poważną i miłej powierzchowności kobietę wiejską. Zapytałem, czego sobie życzy?

— Mam tu syna — odrzekła — i bardzo jestem rada, że się dobrze sprawuje i uczy, więc idąc do miasta na targ, wzięłam gęś panu dyrektorowi na prezent.

Odpowiedziałem, że podarunków nie mogę przyjmować, a podziękowasz za pamięć, kazałem kobiecie zabrać gęś do domu lub sprzedać w mieście.

Kobieta, wypatrzwszy się na mnie zdziwiona, odrzekła:

Jabym sama wiedziała co z gęsią zrobić i do tego nie potrzebuję pańskiej rady; proszę jednak zważyć, że mnie stać na to, abym panu dała podarunek za to, że pod panem uczy się mój chłopiec. Dziwno mi, że pan nie chce przyjąć podarunku, choć w zamian o nic nie proszę i niczego od pana nie żądam.

Gdy mimo tego nie chciałem przyjąć gęsi, oświadczyła mi kobieta, że gęsi nie poniesie do domu i że ją zostawi. Jakoż puściła gęś na kuchnię i chciała wyjść za drzwi. Wtenczas żona moja kazała służce wyrzucić za nią gęś, jeżeli sobie jej nie zabierze. Na to odwróciła się kobieta, a spojrzawszy ze wzgardą na moją żo-

nę, pokiwała znacząco głową i zawołała: — Jeszczem też, jak żyję, *takiej głupiej* pani nie widziała! . . .

Tyle dyrektor!

Gdyby ta wieśniaczka zasłyszała, że ojciec Bobrzyński zabronił nauczycielom przyjmować podarunki przy wpisie pod zagrożeniem śledztwa dyscyplinarnego, nie omieszkałaby ze zdziwienia zawołać: — Jeszczem też takiego . . . . pana nie widziała!! . . .

### WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

**Teodor Janicki**, kier. 2-kl. szkoły w Dołhem (pow. Trembowla) padł ofiarą swej gorliwości i swego powołania, umarł bowiem dnia 16. grudnia z. r. na tyfus, który w Dołhem był chorobą nagminną. Przebywszy lat 35, z których 18. przepędził w zawodzie nauczycielskim, pozostawił wdowę, z trojgiem dzieci, jak zwykle u nauczycieli, niezaopatrzonych.

W 6. p. Janickim utraciło nauczycielstwo serdecznego druha — a społeczeństwo prawdziwego pionera oświaty. Nie zadowalał się on bowiem tylko pracą w szkole, ale szerzył światło i w Towarzystwach ludowych tak żywym słowem jakoteż i pismem. Z prac 6. p. Janickiego, pisanych w języku ruskim, przystępny m dla ludu, a pomieszczanych w „Dile“ „Posłanniku“ kalendarzu „Proświty“ i osobnych broszurach, poleciała kilka Rada Szkolna krajowa na nagrody dla młodzieży szkolnej.

Jaką sympatią u ogółu cieszył się 6. p. Teodor, świadczy o tem najlepiej ta okoliczność, że pomimo złej drogi i słoty, zjechało się na pogrzeb przeszło 30. nauczycieli. W obchodzie żałobnym wzięło udział bardzo wielu włościan tak miejscowych jak i z okolicy. Zwłoki odprowadziło 8. księży obrz. greckiego. Zmarłego nad otwartą mogiłą pożegnał 1 ksiądz obrz. gr. i 1 obrz. łac. W imieniu kolegów przemówił p. Kowalski Józef, a na prędcie złożony chór, odśpiewał „Wiecznaja pamięć“.

Oby ziemia, którą tak ukochałeś, była Ci lekka!  
P.

Dnia 18. grudnia 1900 r. ciemna mogiła przyjęła w swe objęcia jedną z najgorliwszych nauczycielek 6. p. **Józefę z Hoffmanów Peleńską**, żonę kierownika i młodszą nauczycielkę szkoły 2-kl. w Rumnie (pow. Rudki) przeredzając nasze szeregi i osierocając troje drobnych dzieci, z których najmłodsze liczy zaledwie cztery tygodnie. Nieubłagana śmierć podcięła ją w samym kwiecie wieku, gdyż w 30. wiosnie życia a w 10. roku ciężkiej służby nauczycielskiej, której poświęcała się z całym zapałem do ostatniej chwili. Ś. p. Józefa była nie tylko dzielną nauczycielką, ale też najlepszą żoną, najtroskliwszą matką, i najserdeczniejszą koleżanką.

Zmarła cieszyła się sympatią nie tylko w sferach nauczycielskich lecz u wszystkiej okolicznej inteligencji, o ile zaś zjednała sobie miłość ludu, któremu poświęcała swe siły, świadczy najlepiej wspaniały pogrzeb, który zgromadził kilkaset włościan, okoliczną inteligencję, większą część nauczycielstwa okręgu — a prowadzony był przez 7. księży. Mowę pogrzebową wygłosił w domu ks. Rastawiecki, a nad grobem prze-

mówili w serdecznych słowach ks. Zajac i p. Włodzimierz Kabarowski.

Śpij w spokoju! a czyny Twe niech nam dalej świecą przykładem wytrwałości i poświęcenia! Cześć Jej popiołom!

**Alojzy Stiasny**, emerytowany kierownik szk. lud., po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzony ŚŚ. Sakramentami, przeżywszy lat 55, zmarł dnia 9. stycznia b. r. w Wieliczce.

Cześć Jego pamięci!

## Wiadomości potoczne.

Od wydawnictwa. Prosimy o rychłe odnowienie przedpłaty, albowiem od tego zawisło uregulowanie nakładu.

Zwracamy się przedewszystkiem do tych Szanownych Prenumeratorów, którzy mimo wielokrotnych upomnień, dotychczas nie wyrównali zaległości. Są one bardzo znaczne i dla skromnego wydawnictwa naszego stanowią prawie klęskę, a są wielką krzywdą, na jaką nie zastępujemy.

**Nader** trafną charakterystykę obecnego kierunku wychowawczego w internatach nauczycielskich przesyła nam kolega S. który pisze między innymi: W naszych internatach seminarzyckich hoduje się istoty przyziemne, przytłumione, giętkie w karku lub miękkie do munsztuka. Nie też dziwnego, że brak wśród młodszej generacji nauczycielskiej ludzi społecznie rozwiniętych, że brak samodzielnego sądu — a już o jakkolwiek krytycyzmie nie ma nawet mowy, bo ten uchodzi za przestępstwo, które karze się złamaniem całej kariery, zamknięciem wszystkich wrót do niej.

**Nowa placówka polska.** Na wiecu kobiet polskich, odbytym w Krakowie podczas uroczystości jubileuszowych Uniwersytetu, uchwalono założyć szkołę polską im. królowej Jadwigi, fundatorki wszechnicy krakowskiej, w Zwardoniu, biednej wiosce góralskiej na pograniczu Galicji i Węgier. Wzięto się tak energicznie do dzieła, że w dniu 16. z. m. nastąpiło uroczyste otwarcie tej szkoły. Takie szybkie uskuteczenie niedawno powziętej myśli zawdzięczać należy krakowskiemu Towarzystwu szkoły ludowej, ofiarności publicznej, inteligencji stacyjnej w Zwardoniu i obywatelskiemu poczuciu miejscowej ludności góralskiej, która ofiarowała bezpłatnie grunt pod szkołę i przyczyniła się w różny sposób do postawienia gmachu szkolnego. Cześć dzielnym Zwardoniakom!

**Emigranci.** *Mateusz Barabolak* z pow. buczackiego opuścił ten niewdzięczny zawód, wysłużwszy 4. lata i zwróciwszy pobrane stypendium 480 K. jako haracz *niewoli głodowej* — wstąpił na praktykę do Urzędu podatkowego. *Bazyli Kostew* i *Jan Szikula* po roku „słodkiego apostołowania“ przy szkole 6-klas. w Kałuszu są obecnie: 1-szy praktykantem przy Towarzystwie muzycznym w Krakowie, 2-gi przy kopalni nafty, obaj z początkową płacą 1000 K. — *Kaczorowski Bolesław* i *Michał Markowski* obaj nauczyciele z Buczaça, 1-szy po 2 letniej służbie wstąpił do wojska, 2-gi do konserwatorium muzycznego w Pradze. *Bojczuk Bazyl* po 12. latach służby wstąpił do kolei i po 6. miesiącach praktyki ma 1000 K.

Ma do sprzedania 4. roczniki „Szkolnictwa“ naszym ociemniały kolega p. L. Śnieszek we Lwowie, ul. Kurkowa l. 25. w oficytach.

**Napiętnować** musimy postąpienie kierownika szkoły 5 kl. w Komarnie (pow. Rudki), który nauczycielstwu tamtejszej szkoły *nie pozwolił* wziąć udziału w oddaniu ostatniej przysługi zmarłej ś. p. Peleńskiej Józefie w Rumnie, które jest najbliższą miejscowością od Komarna. Kierownik ów postępkami tym oburzył na siebie nie tylko całe nauczycielstwo, ale też i okoliczną inteligencję.

**Składki:** Na fundusz prasowy, pp. E. W. 1 k, R. J. 50 h, D. A. 50 h, M. Ł. 40 h.

Na pomnik dla ś. p. H. Kisielewskiego N. N. 10 h.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt czasopisma muzycznego „Meloman“.

## Piśmiennictwo.

„Meloman“, miesięcznik muzyczny nutowy, zajął w bieżącym roku stanowisko bardzo wydatne w naszym piśmiennictwie artystycznym. Czasopismo prowadzone nader sumiennie, przytem niezwykle tanie, rozwija się coraz bardziej i obejmuje coraz szerszy zakres. Wielką zasługą *Melomana* jest to, że od początku swego istnienia uwzględniał zawsze i na pierwszy plan wysuwał autorów swojskich. Zapoznawał on szeroki ogół z najnowszymi utworami znakomitych kompozytorów polskich, a jednocześnie nie odmawiał miejsca i talentom początkującym, młodszym. Zeszłoroczny komplet *Melomana* może służyć za dowód, jak sumiennie i starannie czasopismo to wzbogaca nasze piśmiennictwo muzyczne. Obok utworów swojskich, *Meloman* daje i najwybitniejsze nowości z zagranicznej literatury muzycznej.



**Kompletne i broszurowane roczniki „Szkolnictwa“** z roku 1894, 1895, 1896, 1897, 1898 1899 1900 po 8 Kor. rocznik. Przy zakupnie kilku roczników 25% taniej oraz spłata w ratach wedle umowy.

**Tygodniowy plan lekcyjny dla szkół 1- i 2-klas.** opracowany na podstawie planu naukowego przy zastosowaniu Instrukcji. Cena egz. 1 Kor. 60 h. z przesyłką.

**Kalendarze nauczycielskie** po zniżonej cenie z roku 1896: 90 hel.; z r. 1897: 40 hel.; z r. 1898 30 hel. Za wszystkie trzy razem 1 Koronę.

## Mamy na składzie:

1. „Praktyczny nauczyciel“ przez Dra K. Falkiewicza. Część I 1 zlr. 15 ct. Część II. 1 zlr. 40 ct. Część III. 1 zlr. 60 ct.
  2. „Elementarz obratkowy“ przez dyrektora Ł. Żwierkowskiego za egz. 40 ct.
- „Nasze ciernie“ zaledwie kilkadziesiąt egzemp. po 10 c

## „SŁOWO POLSKIE“

wychodzi we Lwowie dwa razy dziennie  
i kosztuje miesięcznie Kor. 2-70  
jednorazowo Kor. 2-20

Pierwsza austriacko-węg. fabryka

ARMONIUM I ORGAN W AMERYKAŃSKICH  
(Cottage-Organ)

Nowość!

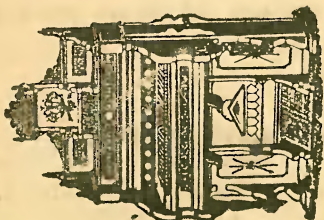
Nowość!  
Ekspressya oparta na systemie sawkowym  
Rudolf Pajkr i Sp. w Kõmggrätzu

Głia składu we Wiedniu  
IX. Harmoniengasse 8

poleca także harmonia systemów  
europejskich.

Melodyjne tony, z powodu pomysłowej  
konstrukcyi amerykańskiego systemu,  
świadczą o ich dobroci.

Spłaty ratami od 4 zł. — Organy dla  
kościół od 400 zł. Gwarancya 5-letnia  
Ilustrowany cennik darmo i oplatnie.



Tylko prawdziwe  
w takich paczkach.



Quaker  
Oats



## „Kurjer Lwowski“

pod redakcyą HENRYKA REWAKOWICZA  
rozpoczął z dniem 1. stycznia 1901 r. dziewiętnasty rok istnienia, wychodzić będzie nadal pod dotychczasowymi warunkami.

„Kurjer Lwowski“ wychodzi nie tylko w dnie powszednie ale i świąteczne, dając razem swym prenumeratom 363 nr. rocznie. Co tygodnia wychodzi BEZPŁATNY DODATEK POWIEŚCIOWY w formie książkowym. Co niedziela daje „Kurjer Lwowski“ bezpłatny dodatek literacki p. t.:

### Tydzień

którego komplet roczny stanowi użyty tom dogodnego formatu.

W dziale beletrystycznym drukować będziemy po Nowym Roku nowele: Elizy Orzeszkowej, Ostoi Sawickiej, Wł. Orkana, Włodzimierza Jarosza, J. Turczyńskiego, dłuższe powieści: Józefa Nowińskiego „Życie i marzenie“, Władysława Raymonta: „Chłopi“ i Władysława Orkana: „W Roztokach“.

Nadto w „TYGODNIU“, który obok utworów beletrystycznych zamieszcza artykuły z zakresu historii, nauk społecznych i przyrodniczych, sprawozdania z ruchu literackiego i t. p., będziemy drukowali prace: prof. B. Dybowskiego, A. Dygasińskiego, A. Sygietyńskiego, W. Dalickiej, A. Morzkowskiej, Wł. Studnickiego i wiele innych.

Nowi prenumeratorem otrzymają bezpłatnie początek powieści Konara: „Panny“ i powieści Jiraska: „Chodowiec“; na przesyłkę pocztową dopłacają prenumeratorem, mieszkający na prowincyi, 10 ct.

„KURJER LWOWSKI“ wychodzi dla Lwowa rano o godzinie 1/2 a na prowincyę wysyła się w wieczornem wydaniu nocnymi pociągami, intymuje przeto jak najszybciej o biegu wypadków.

Wielka poczytność „Kurjera Lwowskiego“ czyni go najodpowiedniejszym piśmem do wszelkich ogłoszeń.

Warunki prenaty: Z przesyłką pocztową miesięcznie (złr. 1-35) 2 kor. 70 gr., kwartalnie (złr. 4) 8 koron.

### KALENDARZ „KURJERA LWOWSKIEGO“ na rok 1901

zawierający 12 arkuszy druku, nabywać mogą prenumeratorem wie za (20 ct) 40 gr. z przesyłką pocztową.

Prenumeratorem „Kurjera Lwowskiego“ nabywać mogą  
po cenie niższej  
S. Orgelbranda

### Encyklopedyę powszechną

Encyklopedya ta w nowym opracowaniu, zawierająca obok tekstu około 6.000 rycin, wychodzi co tydzień zeszytami dwuarkuszowymi. Dotychczas wyszło 8 tomów. Prenumeratorem „Kurjera Lwowskiego“ otrzymają pierwszy zeszyt Encyklopedyi bezpłatnie, a za dalsze płać po cenie wyjątkowo niskiej: we Lwowie za zeszyt 44 gr., a na prowincyi z przesyłką pocztową za zeszyt 50 gr. — Prenumeratorem „Kurjera Lwowskiego“ nabywać mogą po cenie niższej (30 gr. miesięcznie) dwutygodniowe piśmo dla kobiet p. t. „NOWE MODY“

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty.

W drukarni J. Litwińskiego w Wieliczce.

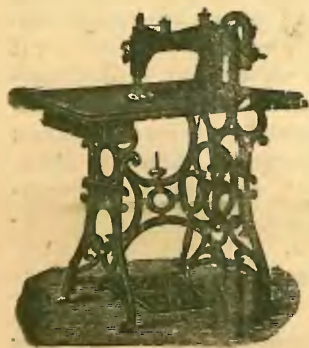
## Największy skład MASZYN DO SZYCIA I HAFTU SINGERA

czółenkowych, pierścieniowych i Vibrating Shuttle, jakoteż i wszelkich innych systemów z pierwszorzędných światowych fabryk.

Nauka haftów maszynowych bezpłatnie. Na wyplat ręczne od 20 do 65 złr. nożne od 40 do 120 złr. — gotówką 10% taniej. Najnowsze illustrowane cenniki przesyła franco

Józefa Iwanickiego  
następcą R. Pawłowski

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr 21.



## SAPOMENTHOL

(MASĆ SAPOMENTHOŁOWA)

nacieranie uśmierzające

wyrobu Eugeniusza Matuli  
aptekarza w Radomyślu  
(koło Tarnowa).

Środek popularny w cierpieniach reumatycznych, gośćcowych t. p. z najlepszym skutkiem używany, dostać można po cenie: słoik próbny 70 ct., słoik duży 2 złr. 50 ct. w każdej większej aptece

Po otrzymaniu należytości lub za załączką wysyła wprost 2 razy dziennie apteka w Radomyślu koło Tarnowa.

Przesyłając pieniądze dołączyć należy 6 ct. na list przesyłkowy



Celem ochrony przed naśladownictwami proszę żądać wyraźnie: Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu jakie przedstawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący.

W Nowym Sączu dostać można w aptece pp. Jakubowskiego i Pawłowski.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Józef Gutowski.